Nr. 18. Cieszyn, dnia 15. sierpnia 1891. Rok II.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 3 złr. a. w. — półroczna 1 złr. 50 ct., do końca b. r. 2 złr. a. w. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki. W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem . . . Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Cieszynie: Wyższa brama 284.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież Stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą „Dzwon“ za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca: X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Dominik.

Treść Nr. 18.: Od wydawnictwa. — Zasady Leona XIII. wypowiedziane w ostatniej Encyklice. — Duchowieństwo na Śląsku i w Galicyi. — Lampy polskie u Grobu Chrystusa. — Przegląd czasopism. — Przegląd polityczny. — Kronika. — Rozmaitości. — Inseraty.

Od wydawnictwa.

Nie potrzebujemy tłumaczyć, dla czego sprawa przeprowadzenia pielgrzymki do Ziemi świętej była dla nas tak ważną, że w obec niej wszystko inne — a więc i wydawnictwo ustąpić musiało.

Szanowni Czytelnicy, którzy przedpłatę na „Polskę“ i „Dzwon“ nadesłali, a narażeni zostali na przerwę, zechcą nam to wybaczyć, zwłaszcza, że co było w naszej mocy uczyniliśmy, aby zadośćuczynić przyjętym zobowiązaniom. W tym celu uprosiliśmy jedną z redakcyj codziennych pism polskich, aby prenumeratorom naszym pismo swe przesyłała; co też się stało o tyle, o ile który z Szan. prenumeratorów sobie tego życzył.

Obecnie bez względu na to w miarę uiszczonej przedpłaty pismo nasze posyłać będziemy, a nadto wszystkim prenumeratorom opis „Pierwszej polskiej pielgrzymki do Ziemi świętej“ za zwrotem tylko kosztów druku roześlemy.

Co do „Polski“, którą wydawać poczęliśmy na życzenie i w moc uchwały pierwszego zebrania członków „Macierzy katolickiej“ tej wydawnictwo na podstawie takiegoż życzenia obecnej Rady nadzorczej zawieszamy, aż do chwili, w której organizacya towarzystwa „Macierzy katolickiej“ będzie ukończoną — i liczba członków towarzystwa dostatecznie wzrośnie.

Ostatnie też wybory do Rady państwa wykazały jeszcze tak opłakany rozstrój w samem gronie katolicko-duchownem, że w obec tego zdaje się, jakoby „Polska“ jeszcze rzeczywiście była przedwczesną, a trzeba jeszcze jęku i echa „Dzwonu“, aby obudzić spiące, i fałszywe tony rozmaitych dzwoneczków przygłuszyć, a uszy i serca do czystego dźwięku prawdy i miłości wiary i ojczyzny przyzwyczaić.

W obec tego na razie przy wydawnictwie „Dzwonu“ pozostajemy — i z nim do serc polskich przedzierać się będziemy; boć dzwon i tym dzwoni, którzy go słuchać nie chcą — i echem jego się drażnią. „Albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźni: ale mocy... cierpię aż do więzienia jako złoczyńca, ale słowo Boże nie jest związane“ — ale powiedziano o niem: „Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, nie w czas“ — *opportune, importune.*

Więc chociaż za powrotem do ojczyzny zastaliśmy wszystkie drogi wprost zamknięte — i nacisk na to, abyśmy wybierali się do Ameryki tak silny wywarto, że chociaż jeszcze stopa nasza nie dotknęła ziemi amerykańskiej, już nam w Polsce kazano się legitymować amerykańskim paszportem (!) — przecie niczem nie zniechęceni, ani nawet nie oburzeni podejmuję dalszą pracę i walkę za „wiarę i ojczyznę.“

Jedno wszakże z góry zapowiedzieć czujemy się zobowiązani. Wszystkim rodakom przywozimy „pamiątkę z Ziemi świętej“, kwiat uszczknięty w cieniu Kalwaryi i Ogrójca. Kwiatem tym jest szczerze postanowienie zastosowania się do tych słów apostolskich: „A słudze pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale układnym być ku wszystkim, sposobnym ku nauczaniu, cierpliwym, w cichości strofującym te, którzy się sprzeciwiają prawdzie.“ (II. Tym. II. 24. 25.)

Ile w ludzkiej mocy pragniemy zostać wiernymi temu postanowieniu, ale i to oczywista, że od taktyki przeciwników bardzo to zależy, czy zawsze i wszędzie postanowienia tego dochować nam dadzą.

Ażeby zaś obustronnie dochowanie napomnienia apostolskiego było możliwem, nie będzie bez pożytku głośno i jawnie wypowiedzieć niektóre rzeczy: I tak:

Dotychczas największym szkopułem w postępie dobrej sprawy było zawsze to, że wiecznie sprawę ludową i sprawę chrześciańskiej reformy społecznej mieszano z naszą osobistą sprawą — i wysuwano aż do przesytu osobę wydawcy „Dzwonu“ i „Wieńca.“

Pod pewnym względem było to usprawiedliwionem, bo rzeczywiście zasady i kierunek przez te pisma i ich wydawcę wypowiadane, mają — czego wcale nie zaprzeczamy — całkiem odrębną cechę i nowe torują drogi. Ale komu o to chodzi, ten niech wykazuje, czy to mylność zasad, czy niebezpieczeństwa kierunku, czy — co najważniejsza — szkodliwość w skutkach i owocach. Napaść na osobę, podsuwanie złych zamiarów, wyciąganie spraw osobistych — to nie jest żadnym argumentem!

Zresztą możliwe były jakieś pozorne zarzuty, póki sprawa pielgrzymki do Ziemi św. nie była wyjaśniona. Dziś fakty zadały kłam oszczerstwom. Dnia 6. lutego b. r. nadeszło uwolnienie z archidyecezyi lwowskiej dla wydawcy „Dzwonu“ — a już w dniu 3. maja wyruszyła pielgrzymka do Ziemi św., przez co jasno udowodnionem zostało, co jedynie i wyłącznie stało jej na przeszkodzie.

Jest jeszcze jedno, czem lubią wojować przeciwnicy, a tem jest sprawa Kulikowa. Ale w tej pragniemy uniknąć publicznej dyskusyi — i zakończymy ją oświadczeniem, że przyjdzie chwila za łaską Bożą, jak przyszła w pielgrzymce, że i w tej sprawie prawda i słuszność na jaw wyjdą.

Zresztą kto Boga i Kościół miłuje i dla nich chce pracować, niech nas nie zmusza do poruszania spraw drażliwych.

Jednego nikt nie zaprzeczy:

Wolno wydawcy „Dzwonu“ pracować dla idei i ma on nietylko do tego prawo, ale i obowiązek jako kapłan i polak. Niema też żadnego słusznego i sprawiedliwego powodu, dla którego miałby usłuchać rady: Jedź do Ameryki!

A skoro tak jest, zatem ma prawo też żądać, aby koledzy od „Tygodnika katol.“ i innych pism, nie mogący się wykazać żadnym przywilejem, ani żadną missyą wyższą, zaprzestali wojować frazesami o „zbłąkanym i politowania godnym kapłanie“, bo o zbłąkaniu wyrokować nie mają prawa, a sam frazes „politowania“ odkrywa najdodwodniej nie litościwe, ale właśnie wręcz przeciwnemi uczuciami przyjęte serce.

Druga rzecz, którą równie z góry wyjaśnić potrzeba, to kwestya kierunku i zasad „Dzwonu“ i „Wieńca“.

„Drażni“ — „burzy“ „sieje nienawiść“ „podkopuje powagę władz“ — to piosnka, którą już umieją wszystkie galicyjskie wróble.

Jak długo argumentami nie będą poparte te czcze wykrzykniki, tak długo będą one tylko niegodnem katolickiego pisma i kapłana szkalowaniem.

I „prawda“ ma swój żar, który pali, i jad, który gryzie. To co „Dzwon“ pisze i co „Wieniec“ wypowiada głośno — to wszyscy w chacie, plebanii, a nawet w pałacu biskupim powtarzają „po cichu!“ I tu cała różnica!

Być odważnym pomiędzy czterema ścianami izby, na to nie potrzeba ani cnoty ani rycerstwa, a pożytek z tej prawdy „cichej“ — żaden.

Nam powiedziano: „Praedicate super tecta —“ Z dachów głoście, co wam powiedziano na ucho, aby prawdę cały świat poznał i usłyszał, abyście nie zasłużyli na połajanie, żeście „psi niemi“ — którzy złe widzieli, a nie mieli odwagi je strofować.

W obec takiego polecenia ewangelicznego, nie przekonają nas nigdy rady roztropności ludzkiej, które w pokrywaniu złego, a „ci-

chem wypowiadaniu prawdy“ — upatrują korzyści — ale korzyści chyba swojego spokoju i swojej promocyi.

Spokoju czekamy w grobie — a promocyi w wieczności — i dla tego drogą obraną pójdziemy w imię Boże — za „Wiarę i Ojczyznę“.

Cieszyn, 12. sierpnia.

Wydawnictwo „Dzwonu“.

Zasady Leona XIII.

wypowiedziane w ostatniej Encyklice.

Encyklika *Rerum novarum* z 15. maja b. r. zajmuje niezaprzecznie w rzędzie niezrównanych encyklik Leona XIII. najważniejsze i pierwszorzędne miejsce.

We wszystkich Encyklikach Leona XIII. sprawdza się ono mistyczne, temu Papieżowi przypadające znamię, wyrażone w słowach: *Lumen de coelo.* Każda bowiem z Encyklik Ojca św. jest jakby jasny promień błyskawiczny ze skały Piotrowej spadający w burzliwy i czarnemi chmurami osłonięty horyzont świata, rozpraszający ciemności i wskazujący z nieba drogi błądzącej wśród obecnej zawieruchy ludzkości.

Atoli Encyklika w sprawie robotników, to promień rzucony w te ciemności, gdzie z jednej strony mocy piekielne najczarniejsze i brzemienne w gromy zgromadzają burze, a z drugiej strony nawet ci, których obowiązkiem by było nieść pochodnie gorejące w rękach i rozświecać sobie i innym niepewne i niebezpieczne ścieżki — zdają się być niejako pannami głupiemi, którym zabrakło w lampach oleju.

Kwestya socyalna jest zaprawdę kwestyą, której nie rozumieją niekiedy i ci, których Ojciec św. przedewszystkiem wzywa do pracy nad jej pomyślnem rozwiązaniem.

Z tego powodu Encyklice *Rerum novarum* rzeczywiście pierwsze przed wszystkiemi innemi należy się miejsce, bo niebezpieczeństwa złego socyalizmu są i bliskie i zatrważające — a dobry socyalizm jest nieznany i niezrozumiany.

Podobno więc niepomylimy się twierdząc, że doniosłość tej ostatniej Encykliki Ojca św. w tem jak mówią kulminuje, czyli w tem rozstrzygające i decydujące ma znaczenie, że dokładnie i jasno określa:

1. W czem socyalizm jest zły i antichrześciański.

2. W czem socyalizm jest dobry i ściśle chrześciański.

Zły socyalizm należy zwalczać i bronić zasad i całości prawdy chrześciańskiej; ale dobry socyalizm potrzeba nietylko głosić i w teoryi wyznawać, ale też potrzeba go propagować, rozkrzewiać i w praktykę życia wprowadzić.

Dokładny tedy rozbiór i zapoznanie się gruntowne i treścią Encykliki *Rerum novarum* jest rzeczą największej wagi dla wszystkich, a zwłaszcza dla duchownych przewodników wiernych, którzy wszystkim, nie tylko małym, ale i wielkim tego świata głosić obowiązani prawdę i prawa Ewangelii Chrystusowej.

Zanim jednakże obszerniej nad treścią ostatniej Encykliki Leona XIII. się zastanowimy, uważamy za rzecz nie tylko potrzebną, ale nawet konieczną przytoczyć tu dosłownie niektóre zasady i zapatrywania Ojca św., w tej Encyklice dobitnie, jeżeli nie powiemy drastycznie wypowiedziane.

Potrzebne to i konieczne ze względu na różne osoby i pisma, które nas o „zasiewanie pod socyalizm“ oskarżają, a same z prawdziwych i chrześciańskich pojęć są obrane.

My dziś z Pawłem św. możemy powtórzyć: *Si oportet gloriari, non expedit quidem,* to powiemy, jako to, co Ojciec św. wypowiada w swej ostatniej Encyklice, myśmy zawsze pisali, i jeżeli jesteśmy siewcami socyalizmu, to tego, który Leon XIII. całemu chrześciańskiemu światu ogłosił, a jeżeli już komu podoba się nas nazywać „socyalistami“ — to my dziś z dumą powiemy, że należymy do tych, których mistrzem i wodzem jest nie kto inny, jeno Mistrz prawdy i Ojciec chrześciaństwa Leon XIII.

Żeby zaś nam nikt nie zarzucił zuchwalstwa w tem twierdzeniu, zestawiamy tu dosłowne wyjątki z Encykliki Leona XIII.:

1. Zapatrywania Leona na stan obecny świata.

„Nowy wzrost przemysłu, i nowe drogi, na które weszły rękodzieła: zmienione stosunki pracodawców i najemników: zbytek bogactwa u małej liczby osób, a niedostatek w rzeszach: pracującej klasy większe w sobie zaufanie, i ściślejsza wśród niej spójnia, a oprócz tego zupsucie obyczajów sprawiły, że ***walka wybuchła.***“ (A więc walka wybuchła z przyczyn wyliczonych, nie my ją pismami naszemi wywołujemy!)

„Jakkolwiek jest, jasno widzimy to na co zgadzają się wszyscy, (z wyjątkiem galicyjskich „przecie-katolickich“ redaktorów i ich zwolenników) że ludziom najniższej warstwy trzeba rychło i w stosowny sposób przyjść w pomoc, albowiem największa ich część ***nędzny i opłakany los niegodnie znosi!*** *in misera calamitosaque fortuna indigne versetur.*“

„Gdy prawa (uchwalane przez przeciekatolików w spółce z żydowskimi liberałami) i instytucye publiczne wyzuły się z religii praojców, zwolna doszło do tego że, pracujących wydano opuszczonych i bezbronnych na łup panów i bezgranicznej ich chciwości!“ (Czy, i Leon XIII. jątrzy i buntuje?)

„Złe powiększyła żarłoczna lichwa, która nieraz potępiona wyrokiem Kościoła, przecie przez ludzi chciwych i żądnych zysku w inny sposób bywa praktykowaną: (n. p. przez procenta zwłoki, koszta administracyi, tantiemy dyrekcyi i t. d.) do tego dodać należy, że najem pracy i przemysł wszystek przeszedł na własność niewielu, tak że, niewielka liczba majętnych i zbytecznie bogatych nałożyła niemal niewolnicze jarzmo nieprzeliczonej ilości pracujących.“

Tak się Leon XIII. zapatruje na dzisiejsze stosunki, a odnoszą się te poglądy nietylko do okolic przemysłowych, w których milionowi właściciele zatrudniają tysiące robotników, ale też i do okolic rolniczych, w których majętni, zwłaszcza posiadacze wielkich kluczów, również tysiące rąk roboczych, czy to dziennych robotników, czy sług rocznie godzonych, licho i nędznie wynadgradzają.

Prosimy wszystkich naszych szowinistów i siewców „zaufania do warstw wyższych“ — aby nam wykazali, w czem to, co kiedykolwiek pisaliśmy w tych sprawach różni się od zapatrywań Leona XIII.?

2. Zasady Leona XIII. o celu i zakresie działania państwa.

„Nie potrzeba zaprowadzać opieki państwa (w rozdzielaniu owoców pracy): człowiek albowiem starszy jest od państwa.“ (A więc nie człowiek dla państwa, jak tego dziś żądają stawiając za cel najwyższy: „mocarstwowe stanowisko państwa“, ale państwo jest dla człowieka.)

„Oto więc familia, czyli społeczność domowa, maleńka wprawdzie, ale prawdziwa społeczność, starsza od wszelkiego państwa, która przeto mieć musi pewne prawa i obowiązki, zupełnie niezawisłe od państwa.“ (Więc niezgodne są z prawem natury rozmaite nowoczesne przymusy: małżeńskie i t. d.)

„Jeżeli obywatele, jeżeli rodziny, zamiast pomocy, pogwałcenia — a zamiast obrony, umniejszenia swych praw przez państwo by doznawały, raczej nienawidzieć jak żądać państwowego ustroj ubyna leżało.“ (Czem tedy są pogwałcenia, naruszenia praw, i inne środki nieokiełznanej samowoli, praktykowane bezkarnie w czasie wyborów, z powodu uroczystości narodowych, wieców i t. p.?)

„Chcieć więc, aby państwo wciskało się z wolą swoją aż do wnętrza domu i rodziny, zgubny jest błąd.“

3. Zasady Leona XIII. w sprawie socyalnej.

„Do rozstrzygnięcia walki (socyalnej) i do wyrwania samychże sporu korzeni (a korzeń, to nierówność podziału dóbr — i różnica losu) dziwna i wieloraka jest moc chrześciańskich prawideł.“

„Bogacze i panowie powinni: pracujących nie poczytywać za niewolników: szanować w nich godność człowieczą, uszlachetnioną charakterem chrześciańskim...“

„Nieludzkiem jest i niegodziwem, nadużywać ludzi dla swego zysku, i nie cenić

ich więcej, niż tylko o tyle, o ile mają siły i zdolności do roboty." (To i sług się tyczy.)

„Nakazanem jest pamiętać o potrzebach religijnych i duszných pracujących. Dlatego obowiązkiem panów jest dać im odpowiedni czas, aby robotnik (i sługa) mógł nabożeństwu się oddać (*pietati vacet*)." (Ileż dworów i panów to robi?)

„Nie godzi się wystawiać człowieka pracującego na pokusy zgorszenia i sposobności do grzechu."

„Najważniejszem jednakże obowiązkiem panów jest, dać każdemu co mu sprawiedliwie się należy. Sprawiedliwa zaś zapłata od wielu okoliczności zależy... ale w ogólności pamiętać winni pracodawcy, że uciskać dla własnego zysku biednych i potrzebujących, i z cudzego niedostatku ciągnąć zyski, zakazują prawa boskie i ludzkie."

„Chrześciańskie prawidła także zabraniają pracodawcom obciążać podwładnych pracą nad siły albo nieodpowiadającą ich płci lub wiekowi."

„Pozbawiać kogoś zapłaty za pracę, byłoby zbrodnią wołającą o pomstę do nieba. „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów." (Jak. V. 4.)

„Strzedz się mają bogaci, ażeby ani przewagą, ani podstępem ani lichwarskiemi sposobami nie wyzyskiwali ubogich, a to tembardziej, że oni nie mają dostatecznej obrony przeciw krzywdom, i mienie ich tem jest świętsze im jest szczuplejsze." —

(C. d. n.)

Duchowieństwo na Śląsku i w Galicyi.

I.

Smierć Najprzewielebniejszego JX. biskupa Śniegonia, która acz w obec podeszłego wieku nieboszczyka przewidywana, jednakże dla Śląska przyszła zupełnie nie w porę, wywołała przed forum publicznej dyskusyi, nietylko sprawę obsadzenia generalnego Wikaryatu Cieszyńskiego, ale też rozmaite krytyki położenia kościelnego na Śląsku.

W tak drażliwej sprawie nie mogło się obejść bez uwag o Duchowieństwie śląskiem. Pisma galicyjskie, informowane przez swoich korrespondentów ze Śląska, a nie znające z bliska ani z naocznego przekonania stosunków tutejszych, wyrażając jakoby życzenia katolików śląskich, wystąpiły też z niektóremi zarzutami przeciw Duchowieństwu śląsk. — i „Gwiazdce Cieszyńskiej".

„Gwiazdka Cieszyńska" solidaryzując może zbytecznie i niewłaściwie sprawę swoją ze sprawą Duchowieństwa — nie odpowiedziała na żaden z tych zarzutów, czy to wprost przeciw niej jako pismu, czy to przeciw Duchowieństwu, podniesionych, ale łamała sobie głowę nad pytaniem, kto jest autorem artykułów o Śląsku w pismach galicyjskich pomieszczanych, i domysły swoje w tym kierunku wypowiadała w sposób niekoniecznie przyzwoity i dla pisma katolickiego stosowny, a w końcu umilkła nic o samej sprawie nie powiedziawszy, ani zarzutów przeciw Duchowieństwu śląskiemu podniesionych nie odparłszy, jak to było jej obowiązkiem.

W obec tego uważamy za potrzebne otwarcie i głośno, jak to zawsze zwykliśmy czynić, wypowiedzieć nasze w tej sprawie uwagi, oparte na naocznem przekonaniu i doświadczeniu.

Przedewszystkiem więc podnieść należy, że zarzut „prusofilstwa", z którym jedno z pism krakowskich wystąpiło przeciw Duchowieństwu tutejszemu, jest zupełnie bezpodstawny, i chyba na jakiemś urojeniu lub pomieszaniu pojęć się opiera.

Nietylko wśród narodowego Duchowieństwa śląskiego, ale nawet u Duchownych niemieckiego pochodzenia „prusofilstwa" we właściwem znaczeniu, tj. tendencyi politycznej à la Schönerer, upatrującej całe szczęście i przyszłość austryackiej niemieckości — „des Deutschthums" — w zjednoczeniu się czy zlaniu z cesarstwem niemieckiem, wcale nikt nie znajdzie; co więcej nawet najmniejszego śladu takiego prusofilstwa czy to w księstwie Cieszyńskiem, czy choćby w zniemczonych już całkowicie częściach Śląska odszukać wcale nie można.

Jeżeli pod zarzutem „prusofilstwa" rozumiano, acz niewłaściwie, tendencye giermanizacyjne, czyli dążność do wynarodowienia polskiej ludności, to i w tem znaczeniu zarzut ten na Duchowieństwo śląskie spadać nie może. Usiłowania albowiem, ażeby ludność polską na Śląsku zniemczyć, i przez Kościół także „drangowi nach Osten" pomagać, w Duchowieństwie tutejszem jako żywo nie ma, a zarzut ten w ogólności, całemu Duchowieństwu zrobiony, jest nietylko niesprawiedliwy, ale i krzywdzący.

Niesprawiedliwy jest, bo w odniesieniu do całego Duchowieństwa, nie opiera się na prawdzie i faktach; krzywdzącym zaś jest, bo przeciwnie uznać to musi każdy, że Duchowieństwo tutejsze nietylko stanowiło dotychczas wraz z ludem silną zaporę giermanizacyi, a w ostatnich latach skutecznie i dzielnie przyczyniło się do rozbudzenia ducha narodowego i politycznej dojrzałości ludu, której dowody lud ten złożył w ostatnich kadencyach przy wyborach tak do sejmu jak i do rady państwa.

Najlepszym i niezbitym dowodem, jak krzywdzącym jest zarzut, jakoby Duchowieństwo na Śląsku tutejszym giermanizowało, jest to, że trzy najdzielniejsze i skuteczne zapory przeciw giermanizacyi, jako to: stowarzyszenie „związku śląskich katolików" — towarzystwo prasowe, utrzymujące ofiarami swemi „Gwiazdkę Cieszyńską" — i towarzystwo błog. Sarkandra, wydające co roku polskie książki, powstały i stoją po dziś dzień, tylko pracą i ofiarami Duchowieństwa śląskiego.

Na czem więc opierają się one zarzuty giermanizacyi?

Odpowiemy otwarcie: „na pozorach" — które niestety są, i które postęp sprawy narodowej w niejednym względzie tamują.

A że pozory te są, tego zaprzeczać nie będziemy, ale wytłumaczyć je i w prawdziwem postawić świetle za obowiązek nasz uważamy.

Pierwszy i najważniejszy pozór jest ten, że wśród Duchowieństwa tutejszego grasuje niemieczyzna tak samo, jako niegdyś u nas grasowała wśród szlacheckich i inteligentnych sfer francuszczyzna. Francuszczyzna ta należała do tak zwanego „dobrego tonu", a była skutkiem błędnego wychowania i złego przyzwyczajenia. Wszakże ten jaskrawy i nienaturalny pokost francuski nie dotarł przecie do serca, ani nie zmienił naszych klas „wyższych" na francuzów. Wszystko co narodowe znajdywało odwdzięk w duszach, a przy zmianie zewnętrznych okoliczności i sprzyjających warunkach, „mania francuska" osłabła, i prawie doszczętnie została wyrugowaną, a dziś plącze się jeszcze chyba tylko w niektórych „wysokich i dyplomatycznych salonach."

Tak samo się ma sprawa z niemieczyzną wśród naszego Duchowieństwa. Jest ona tylko zewnętrzną skorupą, pod którą łatwo się dogrzebać i domacać prawdziwie narodowego i słowiańskiego uczucia. Przyczepiła się zaś Duchownych głównie przez giermanizacyjny system wychowania tak w szkołach średnich jak i w seminaryum, a utrzymuje się przez brak inteligencyi polskiej, i tę towarzyską konieczność, że w obcowaniu z tutejszą inteligencyą, tudzież z nieprzeliczoną falangą „beamterów" i „verwalterów" różnego rodzaju, chcąc niechcąc trzeba się posługiwać niemieckim żargonem. (C. d. n.)

Lampy polskie u Grobu Chrystusa.

Jak wiadomo wyjechała w dniu 3. maja b. r. z Cieszyna pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi św., złożona z 52 osób, między któremi było 3 kapłanów a 49 świeckich; z tych 35 osób było z Galicyi, a 17 ze Śląska, według płci zaś było 41 mężczyzn, a 11 niewiast.

Pielgrzymka trwała dni 42, a w samej Ziemi św. bawiła dni 24. Podróż cała odbyła się nader szczęśliwie, bez żadnego wypadku i przygody, chociaż wszystkie podróże w Ziemi św. odbywali pielgrzymi prawie zawsze pieszo. Między pielgrzymami byli ludzie przeważnie starsi wiekiem; kilku z mężczyzn przekroczyło lat 70, a kilka niewiast liczyło lat wyżej nad 60.

Pomijając opis tej pielgrzymki, która w osobnej książeczce wyjdzie w Cieszynie w miesiącu wrześniu b. r., czujemy się zobowiązani podać do publicznej i powszechnej wiadomości całego polskiego narodu wiadomość o tem, jak się ta pielgrzymka wywiązała ze swojego głównego zadania.

Głównem zaś zadaniem i intencyą tej pielgrzymki, jak to we wszystkich ogłoszeniach w tej sprawie wyraźnie wypowiedzianem zostało, było nietylko zadość uczynić osobistemu pobożnemu uczuciu, ale też podjąć tę podróż świętą w duchu, pokuty i modlitwy, a celem wyproszenia całemu narodowi polskiemu łaski Bożej ku odrodzeniu, zjednoczeniu i zmartwychwstaniu.

W tej to myśli Lampa, którą pielgrzymi zawieźli do Grobu Pana Jezusa, i swoim kształtem zewnętrznym wyobrażała całą ojczyznę: Polskę, Litwę i Ruś, i z ofiar nietylko przez pielgrzymów, ale przez tysiące Polaków złożonych zakupioną została.

Otóż przybywszy do Jerozolimy, pierwszem staraniem pielgrzymów było, aby Lampie polskiej zabezpieczyć pomieszczenie u Grobu Pana Jezusa. Tym celem udaliśmy się z prośbą do Najprzew. Kustosza Ziemi św. W. O. Jakóba z Kastelmadamy, który ofiarę naszą mile przyjął, a zarazem oświadczył, że Lampa tej wartości i wielkości w samem wnętrzu Grobu Pana Jezusa wisieć nie może, gdyż tam na mocy istniejących z Grekami i Ormianami umów, tylko małe i zwykłe lampy zawieszane być mogą. Naszą tedy Lampę przyrzekł zawieszać we wszystkie uroczyste święta przed Grobem Pana Jezusa. Jako też rzeczywiście ku wielkiej radości naszej, już w dniu Bożego Ciała zawieszoną została na samym froncie kaplicy Grobu Chrystusowego ponad drzwiami wchodowemi — i rzecz dziwna — przed obrazem Zmartwychwstania Pańskiego!

Ponieważ zaś chodziło nam o to, aby Lampa na intencyą polskiego narodu zawsze, dzień i noc, przed Grobem Pana Jezusa płonęła, i na opłacenie oleju pielgrzymi już potrzebną kwotę złożyli, przeto na prośby nasze przyrzekł Najprzew. O. Kustosz Ziemi św., że jedną z Lamp obecnie już w Grobie Chrystusowym wiszących dla polskiego narodu przeznaczy, i w niej światło przez nas opłacone utrzymywać poleci. Tem wielce uradowani, obowiązaliśmy się jeszcze jedną małą i zwykłą Lampę, taką jaka w samem wnętrzu Bożego Grobu pomieszczoną być może, sprawić, aby w ten sposób i światło i Lampa były własnością i ofiarą polskiego narodu.

Dodać w końcu należy, że Najprzew. O. Kustosz Ziemi św. dla pielgrzymów polskich okazał się nadzwyczaj serdecznym i uprzejmym, i zaszczycił ich tą niezwykłą łaską, że ich w hospicium austr., gdzie mieszkali, osobiście w towarzystwie kilku Ojców odwiedził. Tu powitał go łacińską przemową przewodnik pielgrzymki, na którą O. Kustosz również po łacinie odpowiedział, winszując pielgrzymom, iż pierwsi z narodu polskiego do Grobu Zbawiciela pospieszyli, i wyraził nadzieję, że trud pielgrzymki nietylko korzyścią dla ich dusz własnych się opłaci, ale zapewne i narodowi polskiemu całemu zjedna łaskę Boga i prędsze wskrzeszenie Królestwa Polskiego. W końcu O. Kustosz poświęcił krzyże, koronki i t. p. pamiątki z Ziemi św. i udzielił błogosławieństwa wszystkim pielgrzymom.

Zaś w sprawie obydwu Lamp polskich u Grobu Pana Jezusa, wydał tenże Najp. O. Kustosz następujący dokument, który tu w łacińskim tekscie i polskim tłumaczeniu podajemy:

In Dei Nomine Amen.

Omnibus et singulis has litteras inspecturis fidem facimus ac testamur, Nos recepisse a Revmo Domno D. Stanislao Stojałowski et ab Adm. Rdis Dominis D. Thoma Czapela et Zacharia Tyburski Lampadem argenteo-deauratam, valoris circiter duorum millia francorum pro memoria primae Peregrinationis Polonae, in SS:mo D. N. J. C. Sepulchro diebus saltem solemnibus sistendam.

Item declaramus eosdem R. R. Dominos apud nos depositasse summam francorum octoginta pro manutentione unius lampadis accensae in eodem SS. Sepulchro, per annum a presentis documenti data decurendum.

In quorum fidem etc.

Dabamus Jerusalem e Conventu SS: Salvatoris die 30. Maii 1891.

(L. S.) **Jacobus, Custos Terrae Sanctae.**

W Imię Boże Amen.

Wszystkim i każdemu z osobna, którzy to pismo czytać będą, stwierdzamy i oświadczamy, żeśmy od Wieleb. JM. księdza Stanisława Stojałowskiego i od WWiel. JM. Ks. Ks. Tomasza Czapeli i Zacharyasza Tyburskiego otrzymali Lampę srebrną pozłacaną, wartości około dwu tysięcy franków, na pamiątkę pierwszej Polskiej Pielgrzymki, dla zawieszenia tejże w Najśw. Pana Naszego Jezusa Chrystusa Grobie, przynajmniej w dnie uroczyste. Również oświadczamy, że ciż Wielebni Ks. Ks. złożyli nam kwotę osiemdziesięciu franków dla utrzymania jednej lampy płonącej w tymże Najśw. Grobie, na przeciąg jednego roku od dnia wystawienia niniejszego dokumentu.

Na stwierdzenie czego i t. d.

Dan w Jerozolimie z Konwentu Najśw. Zbawiciela dnia 30. maja 1891.

(L. S.) *Jakób, Kustosz Ziemi świętej.*

Jak z przytoczonego dokumentu widać, światło w Lampie polskiej opłacone jest tylko na jeden rok t. j. do 30 maja 1892.

Ofiara więc nasza nie jest zupełną. Potrzeba bowiem albo co roku posyłać 80 franków na światło, albo złożyć 2.000 franków na fundusz wieczysty. Potrzeba też jeszcze opłacić sprawienie drugiej zwykłej Lampy, w której to światło płonąć będzie.

Z tego powodu ogłaszamy, że dla dopełnienia ofiary, jeżeli Bóg życia pozwoli, urządzimy z przyszłą wiosną *drugą*

„pielgrzymkę polską do Ziemi św.“

a tymczasem prosimy wszystkich Polaków do składania ofiar na fundusz wieczysty do Lampy polskiej u Bożego Grobu. W końcu nadmieniamy, że na ten cel złożyli już: P. Kasper Molęcki z Krakowa 1 złr., p. Bartmański 3 złr. — razem 4 złr.

Przegląd czasopism.

Motto. Precz zatem z prasą bezbarwną, neutralną! Taka neutralność, do szatańskiej podobna, więcej robi złego, niż otwarta wojna. — (Z wiecu katolickiego w Koblencyi.)

(Czy można nie zacząć od polemiki? — ostatnie słowo „przecie katolikom“ — strzeżcie się fałszywych proroków — jątrzenie a prawda — władza a prawda — lud a prawda — duchowieństwo a prawda — jubileusz „Przeglądu polskiego“.)

Jak wspomnieliśmy w słowie wstępnem nie chcemy się wadzić, tem bardziej, gdy się ma to smutne przekonanie, że przeciwnik nie jest przeciwnikiem w kwestyi zasad, ale przeciwnikiem osobistym, albo przeciwnikiem sposobu i formy. Na osobiste „ansy“ nie ma innego lekarstwa prócz sumienia i cnoty, a tych polemika żadna nie wleje. Różnice zaś co do sposobu i formy nie powinny właściwie rozdzielać ludzi tych samych zasad. . ale niestety u nas one rozdzielają ze szkodą dobrej sprawy.

Bo kto nie umie nad sobą panować, i kwestye osobiste i formalne za głęboko bierze do serca, ten już potrafi i zasadami frymarczyć i naciągać je do swoich „ans osobistych“ — a wtedy będzie to prostem zaprzeczeniem własnych wyznawanych zasad.

W tym wypadku nie można uniknąć polemiki, bo nie wolno nie wytknąć frymarczenia zasadami.

Zasadą katolicką i przykazaniem jest: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu“ — a katechizm tłumaczy, że przykazanie to zakazuje „kłamstwa“. Pismo katolickie, które nie wzdryga się napisać świadomie kłamstwa, już tem samem zaprzecza swemu istotnemu charakterowi, tembardziej, jeżeli charakter ten w tytule swym nosi. „Tygodnik kat.“ pisząc, że „Dzwonu“ nie czyta i nikt mu go nie przysyła, minął się całkiem z prawdą — i zapomniał, że jego redaktor wypowiedział zdanie, iż „Dzwon“ lepszy od „Polski“, którego to sądu przecie nie mógł wydać bez czytania!

Pisząc dalej, że poczytuje „za obowiązek stawać w obronie Duchowieństwa, *skądkolwiek* okaże się krzywda, niesłuszna napaść i nieuzasadnione zarzuty“ również nie powiedział prawdy, skoro kilka wierszy niżej sam się tej napaści dopuszcza w sposób ani katolicki ani kapłański.

Na tem kończymy, bo pierwsza zasada: „pisać i mówić prawdę!“ inaczej szkoda pracy, bo kłamstwo może być nieskończone, a prawda mu kroku nie dotrzyma, bo za nim wszędzie pójść nie może.

Tym, którzy „Dzwon“ i inne nasze pisma oskarżyli o „uprawę doskonałą pod zasiew socyalizmu“ niech wystarczy co powiedziano o encyklice ostatniej Leona XIII. — i tem zamykamy polemikę osobistą, a przejdziemy do spraw zasadniczych.

Przestrogą Bożą jest: „strzeżcie się fałszywych proroków“, do czego Jan św. dodał, że wyszli na świat liczni: „pseudoprorocy i pseudochrystusowie.“ To było powodem, żeśmy dotychczas tyle miejsca poświęcali krytyce naszych pism „przecie-katolickich“ — i za hasło obrali: „precz z prasą obojętną!“

Nie mamy powodu po najskrupulatniejszym obrachunku sumienia cofać ani jednego ze zdań dotychczas wypowiedzianych, bo też w całym obozie „przecie-katolickim“ żadnej nie widzimy zmiany na lepsze.

Myśmy nigdy nie wołali: „ks. dr. Jougan! ks. Dziurzyński! ks. Chotkowski! Masłowski! i t. d.“ — ale albośmy unikali wymienienia nazwisk, albośmy do nazwisk dodawali zawsze

dosłowne cytaty, uderzali nie w osoby, ale w ich zasady lub czyny.

Za całą odpowiedź odbieraliśmy szkalowania osobiste, lub frazesy jak one: „Nie buntuj! nie burz! nie psuj!“ bez określenia co zostało zepsute, a co zburzone, lub kto zbuntowany.

Słowa: „nie buntuj! nie burz! nie psuj!“ bez dodatku i określenia słyszeli pierwsi chrześcianie od starostów i prefektów; słyszeli je wszyscy obrońcy prawdy i praw Bożych; powtarzał je w naszym wieku długie lata Bismark, wynalazłszy czy odgrzebawszy dawny frazes: „Reichsfeinde!“, którym piętnowano wszystkich kapłanów wiernych swoim zasadom i swemu sumieniu.

Prawda przecież jątrzy zawsze tych, którzy jej słuchać i przyjąć nie chcą. Ale i zamilczenie prawdy jątrzy tych, którzy pragną usłyszeć prawdę a nie słyszą jej z ust tych, którzy mają być prawdy apostołami. Mówią niektórzy: „Dzwon“ „Wieniec“ i t. d. buntują, podkopują naszą powagę.“

Nie! zaprawdę. One ratują waszą powagę, a są osłodą dla tych, którzy prawdy całej z ust waszych nie słyszą.

Proszę zważyć, co Ojciec św. powiada w swej encyklice: „budzi się świadomość i poczucie w klasie robotniczej“. Budzi się ona w całym ludzie i budzić się musi.

Pies uderzony skowycze i zachowuje pamięć doznanego bolu; robak się wije przydeptany — bo choć nie ma rozumu, ma czucie!

Czyż sądzicie, że lud, chociażbyście powiedzieli, że jeszcze jest głupi i ciemny i niewykształcony — gorszy jest od bydlęcia — i nie czuje tego, co go boli? Czy ten co nagi i głodny, nie odczuwa tego z konieczności natury? Czy ten, którego się złaje, sponiewiera, skrzywdzi, nie ma poczucia swego poniżenia i w sercu nie przechowa urazy?

A zatem pamiętać należy przedewszystkiem, że lud ma czucie, i wie co go boli! A drugie nie mniej pewne, że lud to nie dziecko, ale człowiek dojrzały, a więc choć nie ma oświaty dostatecznej i wykształcenia, ma rozsądek i tak zwany chłopski rozum, a więc widzi, i sądzi o tem, co się około niego i z nim dzieje.

A więc ten lud mając te dwie rzeczy, bywa jątrzony tem, gdy się mu mówi, że to co go boli i jemu dolega, nie jest bolem i dolegliwością; albo gdy się jego łaje, kiedy się upije, idzie do karczmy, zaniedbuje kościół, a pobłaża i grzecznie traktuje, je i pije, i bawi z tymi, co nigdy do kościoła nie przychodzą i przykazań żadnych nie znają.

Przeciwnie, gdy się z jego bolami i dolegliwościami spółczuje, a nie tylko jego, ale i innych nadużycia karci, doznaje ukojenia i czuje, że się sprawiedliwości stało zadość.

Ktoż więc właściwie jątrzy? — Zdaje się, że to łatwo osądzić, boć przecie smutnych i płaczących nikt nie pocieszy, skutecznie ostrem: „nie masz czego płakać!“ — ale raczej ewangelicznem: „płaczcie z płaczącymi“.

A co powiadacie: „nie buntuj!“ to do tego ze strony świeckiej jest prawo, a ze strony duchownej: przełożeni duchowni. Z prawem świeckiem nikt nie miał powodu wystąpić przeciw pismom naszym, a przełożeni duchowni, a zwłaszcza, którym to było na rękę, znaleźli wprawdzie, że pisanie i inna praca nie może nam być poczytana za zasługę, bo była podjętą „dla interesu“ (Oczywiście! bośmy jeszcze nie doszli do doskonałości świętych tureckich!) ale przecie nie odważyli się twierdzić, żeśmy lud w pismach buntowali.

Zresztą polecić pismo nowonarodzone w kurrendzie jest to łaska: *„gratis* data“, ale zganić pismo, które uprawia „doskonale pod zasiew socyalizmu“ — i to lat 18, to jest obowiązek, którego zaniedbać nie wolno, a który spełnić się powinien nie w poufnej pogadance przy rekolekcyach, na obiadach wizytacyjnych i t. p. okazyach, ale który spełniony być powinien publicznie, z urzędu i z motywami i cytatami, jak to robi kongregacya *Indexu*. Notabene, ta Kongregacya *Indexu*, ani żaden jej członek nie agituje prywatnie przeciw książkom, pismom i autorom, ale gremialnie decyduje: „Zdanie to, na str. tej, w dziele czy piśmie tem, jest albo heretyckie, albo tchnie herezyą, albo jest niebezpieczne“ — lub podobnie.

A i po tem wyroku jeszcze nie piętnuje autora i pisma, ale uwiadomia go o swej decyzyi i zapytuje, czy wyrok uznaje i chce cofnąć ono zdanie. Gdy się na to zgodzi, rzecz załatwiona, a dopiero gdy się niezgodzi, kładzie się go na *Indexie*.

Otóż ani w ten ani w inny legalny sposób przełożeni duchowni dotychczas nie widzieli powodu napiętnować ani „Dzwonu“ ani pism mu pokrewnych.

A lud — lud czytając prawdę, doznawał ulgi i uśmierzenia bolu, utwierdzał się we wierze i czci dla kapłaństwa, bo nie słyszał nigdy, aby go wołano do buntu i noża lub koła, a cieszył się, że nie wszyscy milczą z tych, których obowiązkiem prawdę głosić i maluczkich bronić.

Ale nie tylko lud, ale i inni doznawali podwójnego uczucia: Pierwsze poruszenie serca, to była radość, że to co się myślało po cichu, ten powiedział głośno! Ale wnet potem uczucie to zadowolenia ustępowało uczuciu trwogi, ażeby: „broń Boże! nie dowiedzieli się starsi, że my to pochwalamy i z tem się solidaryzujemy! — bo — boby się człowiek naraził!!“... Więc niektrórzy, nawet tacy, którzy notorycznie tysiące liczą nie na same dziesiątki, robili tak: „Brało się „Dzwon“ i czytało samemu, potem dawało się innym, ale z tym dodatkiem: „czytajcie ostrożnie, a nie rozrzynajcie, bo ja mu go muszę odesłać!“ (sic!)

A propos tego odsyłania i interesów, które robimy na wydawnictwach, pielgrzymkach itd., możemy dodać, że nie potrzeba sobie tyle zadawać kłopotu, ale można bez żenady i zachowywania decorum odsyłania, zatrzymać i nie zapłacić; należy tylko po przeczytaniu tak schować, aby pisma nie widzieli ci, którzy za „Dzwon“ gniewaćby się mogli. —

W końcu, aby skończyć z pismami „przecie-katolickiemi“ musimy wspomnieć o jubileuszowym numerze „Przeglądu polskiego“. Złożył w nim p. Tarnowski jak sam tytuł wskazuje, cały zasób swoich ćwierćwiekowych „Doświadczeń i rozmyślań“. Jest to coś na kształt onych dzieł ubiegłych stuleci, które pospolicie nazywano „Summami“.

Najsłynniejszem tego rodzaju dziełem jest znana „Summa teologiczna“ św. Tomasza z Akwinu, w którym ten doktor św. złożył rzeczywiście cały skarb nauki teologicznej, i ujął ją w całokształt systemu filozoficznego.

Hr. Tarnowski miał widocznie intencyą stworzyć taką „Summę stańczykowską“, i przedstawić cały system i program polityczny, ekonomiczny i społeczny stronnictwa, którego jest widomą literacką głową. Jego jednakże „summa“ nie przedstawia żadnej ani politycznej ani naukowej wartości. To cośmy niegdyś powiedzieli o broszurce p. hrabiego: „Próby rozstroju“ — to niestety powtórzyć, z większą jeszcze stanowczością, musimy o tej jego „Summie stańczykowskiej“. Hr. Tarnowski jest stylistą, doskonałym bajarzem *„de rebus omnibus et quibusdam aliis“* — ale filozofem i politykiem nie był, nie jest — i podobno nigdy nie będzie!

Jego „Z doświadczeń i rozmyślań“ przedstawiają się rzeczywiście jako rozmyślania pełne najróżnorodniejszych dystrakcyj i zboczeń, jako obfity materyał różnorodnych uwag i poglądów, ale nikt z ludzi, rozmyślających wedle prawideł logiki, nie zdoła sobie przedstawić w krótkim szkicu treści i substancyi jego 20 arkuszowej pisaniny.

Podstawę i filozoficzny szkielet musi mieć każde poważne naukowe czy polityczne dzieło. Taką podstawą jest takieś twierdzenie, tak zwana teza, a szkieletem jest szereg rozumowań, które tę tezę mają udowodnić, i Czytelników przekonać, że zapatrywania autora są prawdziwe. Jaką tezę ma „Summa“ hr. Tarnowskiego i jakiemi argumentami ją udowodnia? Tego po przeczytaniu wszystkich 5 rozdziałów wraz z wstępem i zakończeniem, nikt nie jest w stanie, określić. Gdyby zaś jak to w szkole się dzieje, nauczyciel jakiś uczniowi swemu po przeczytaniu tego dzieła, kazał treść jego opowiedzieć, lub takową spisać, z pewnością i najbardziej celujący uczeń nie byłby w stanie tego uczynić, — bo tego nie potrafi i najświatlejszy Czytelnik po przeczytaniu pracy hr. Tarnowskiego. A to jest dowód najoczywistszy, że to praca chaotyczna.

Jeden cel i jedna teza jest przecie widoczną w tem dziele. „Przegląd polski“ i

z nim p. Tarnowski obchodził srebrne wesele, więc potrzeba było wianka, aby nim uwieńczyć skronie jubilatów. Jak pusta dziewczyna, mając pleść wianek wybiega na łąki i pola, i zbiera do fartuszka kwiaty i kłosy, a także pokrzywy i chwasty, i znosi je druchnom, które wianek wiją, — tak p. Tarnowski zebrał w swojej „Summie“ jakby w fartuchu złe i dobre, stare i nowe rzeczy, ale zabrakło mu wprawnej druchny, któraby wieniec uwiła; więc sam sobie włożył ten zbiór kwiatów i zielska na głowę — i ogłosił narodowi: „Wszystko co wonie i owoc wydaje, to moje, to nasze.. to stańczykowskie! — a wszystko co chwastem, pokrzywą i trucizną, to ich, to demokratów, spiskowców, rewolucyonistów, anarchistów!“

Ale to teza nie nowa, to wieje z wszystkich pism, dzieł i gazet pisarzy stańczykowskich, ale w żadnem nie było udowodnione jeszcze argumentami i faktami, lecz wszędzie wraca ta stereotypowa, i w ostatnim jubileuszowym numerze Przeglądu przynajmniej kilkanaście razy powtórzona formułka: „Nie dowodzimy tu tego co już dawno dowiedziono.“ Jakie to były dowody i kiedy podane, tego hr. Tarnowski oczywiście nie przytacza — więc mu można odpowiedzieć axiomatem: *quod gratis asseritur, gratis negatur.*

Chcąc całą bezpodstawność zapatrywań hr. Tarnowskiego wykazać, potrzeba spisać również całe dzieło, a nawet dzieł kilka. Potrzebaby przedewszystkiem traktatu o logice, ażeby wykazać, że człowiek zajmujący stanowisko profesora wszechnicy sławnej i starożytnej i prezes Akademii umiejętności, szanując siebie, powinien znać prawidła myśli i rozumowania, i cokolwiek pisze i mówi, pisać i mówić z logiczną ścisłością i konsekwencyą. Brak logicznej ścisłości jest piętą Achillesową hr. Tarnowskiego — i słabą stroną wszystkich jego wypracowań stylistycznych, w których forma ma zastąpić treść, jak piękna suknia ma pokryć brzydkość zewnętrzną, a niekiedy i wewnętrzną niewiasty.

Następnie należałoby spisać dzieło o etyce społecznej i państw urządzeniu, aby wykazać nicość poglądów społeczno-politycznych. Pod tym względem politycznym p. Tarnowski jest, jakby to powiedzieć, — najzabawniejszy. Wedle niego powstanie styczniowe było powodem, że Prusacy pobili Austryą pod Sadową! a Europa dzisiaj najszczęśliwsza, bo nietylko cesarz Franciszek Józef jest wielkim, ale wielki jest też Wilhelm II., wielkim też Alexander III. Najmądrzejsza polityka, to polityka stańczyków w Austryi, mądrymi są naśladowcy tej polityki w Prusach, a do mądrości tej wzdychać powinni Polacy pod zaborem rossyjskim. Konkluzyą tych poglądów niech sobie światły czytelnik sam zrobi, boby nas to zaprowadziło za daleko.

A jak w logice i polityce na tem co hr. Tarnowski pisze, należałoby położyć tytuł nie: „Z doświadczeń i rozmyślań“ ale raczej: „Z urojeń i mrzonek“ — tak gdy się przejdzie do historycznej strony opowiadań p. Tarnowskiego, wrażenie staje się najprzykrzejszem. P. Tarnowski lubi często powtarzać, że on i jego stronnictwo dla tego nie może owładnąć całej społeczności, bo nie może używać wszelkich środków agitacyi, a mianowicie: „kłamstwa, bo kłamstwo rzecz brzydka.“ Oczywiście wypowiadanie takiej zasady ma mu ująć serca czytelników, aby mu wierzyli na słowo — bez dowodów. W rzeczywistości jest to jednak tylko zręczny manewr, aby z tem zimniejszą krwią pisać rzeczy zupełnie niezgodne z prawdą, i historyą spółczesną tak przekręcać, jak gdyby za te 25 lat, odkąd „Przegląd polski“ istnieje, albo wszyscy spółcześni wymarli, albo tak zdziecinnieli, że przyjmą za prawdę najoczywistsze przekręcanie faktów. Więc znowu potrzebaby osobnego dzieła historyi spółczesnej, aby wykazać, jak dalece opowiadania hr. Tarnowskiego nie są historyą, ale jej wykrzewieniem; albo, jeżeli hr. Tarnowski pisze w dobrej wierze, jak to co pisze jest rzeczywiście urojeniem wybujałej fantazyi, a nie historyą.

A że wybujałą fantazyą ma autor rzekomych „Doświadczeń i rozmyślań“ stwierdzają to jego poglądy wypowiadane w ustępach pod tytułem „z chwili obecnej“. Trzeźwy człowiek, patrzący na świat obecny własnemi oczyma, pyta się mimowolnie: „Gdzież to ten hrabia żyje, o jakim kraju on pisze, i po jakiemu on myśli, jeżeli w naszej Polsce i Galicyi nie widzi nic więcej tylko dwie polityki: „anarchia jako taka“ — i „polityka organiczna“?

Z wiatrakami wojować i mrzonki czyje rozwiewać, to sysyfowa praca, i krótki przegląd na to nie wystarcza, więc zakończylibyśmy słowami samego hr. Tarnowskiego: „Stronnictwo... (to stańczykowskie) tumani siebie i drugich pozorami polityki, gmatwa pojęcia i działania krzyżuje, a każde rozpoczęte dzieło, każdy wyrabiający się porządek rzeczy podkopuje.“

Tak zaiste, z tej „Summy stańczykowskiej“ z tego ćwierćwiekowego Waszego obrachunku pokazuje się najdowodniej, żeście „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.“ Jak żydzi opierając się na dwu zasadach: że oni są narodem „wybranym“ i mają pieniądze, dążą do opanowania świata — tak Wy, opierając się podobnie na tem, że Wam ród i pieniądze dają wpływ i znaczenie chcecie owładnąć wszystko. Najpierw wzorem i przykładem dawnych Radziwiłłów, Potockich i innych oligarchów zarzucacie sieci Wasze na szlachtę. Wmawiacie w tych w znacznej części zacnych ziemian, z tradycyi i przekonania demokratycznych, że interes wasz jest ich interesem, i łatwowiernych do swego zaprzęgacie rydwanu. W ten sposób jak przed 100 laty nie chcieliście konstytucyi 3. maja, tak dziś jej rozwoju i wprowadzenia w życie nie chcecie, pragnąc owładnąć kierunek życia narodowego, aby utrzymywać rządy orligarchiczne, które Polskę zgubiły. Chcecie je zaś utrzymywać nie dla przyszłości Polski, ale dla przyszłości swojej! Franciszek Józef, Wilhelm II. czy Alexander III., czy wreszcie Abdul Hamid — Wam wszystko jedno. Każdego wielkim nazwiecie, byle Was wielkimi pozostawił! „Znaków czasu“ nie rozumiecie, ani prądów świata nie znacie, ani zorzy która świta narodom i nadzieją koi boleści przez „los wydziedziczonych“, nie widzicie.

A przecie gdybyście mieli oczy ku widzeniu i uszy ku słuchaniu, a przynajmniej głosowi najwyższego Pasterza Leona XIII. do uszu i serca przystęp dali — wnetby rozjaśniało w duszach Waszych.

Przegląd polityczny.

(Wielka, mała i najmniejsza polityka — światła z Zachodu — trójprzymierze i dwuprzymierze — Koło polskie — polityka wolnej ręki — bankructwo bialskich polityków *et consortes* — czego nam koniecznie potrzeba.)

Są ludzie, których słusznie sobkami nazywają, a o których św. Paweł drastyczniej powiedział: *„quorum deus venter est“*, (bogiem ich brzuch). Tych wszystkie myśli zwrócone są ku temu, aby mieć nietylko urząd i kawałek chleba, ale aby mieć chleb dostatni, a urząd najbardziej wysoki i najwięcej donośny. Dla takich „całą polityką“ jest ich własny byt i karyera, i takie przebrnięcie przez szkopuły życia, aby sobie karyery nie popsuć, a więc i możnych tego świata nie zrazić. Typy to nie rzadkie, znajdzie ich wszędzie, nawet w rzędzie tych, których właściwe obcowanie miałoby być w niebiesiech. Tacy niebiosa widocznie pojmują wedle snu Jakóbowego, iż do nich potrzeba się wspinać po drabinie . . .

Dla tego rodzaju polityków nie mają znaczenia wypadki świata szerszego, chyba o tyle, o ile mogą korzystnie lub niekorzystnie wpływać na ich ambicye i dorobki, a już co do przeglądów politycznych, to te ich wcale nie interesują, a wystarcza im arkusz zadrukowanej nowinkami bibuły, których czytanie pomaga strawności — i dobry humor podtrzymuje.

Kto jednak pojmuje zadanie swe na świecie jako jednego kołeczka w przedziwnej i Bożą prawicą kierowanej maszyneryi świata, ten oczywiście śledzi nietylko wypadki, ale i rękę, która niemi kieruje, aby lepiej zrozumiał swoją powinność i spełnił w swym zakresie wolę Opatrzności, a zarazem przyczynił się do dobra ludzkości i narodu.

Tak pojmujemy zadanie śledzenia prądów i wypadków świata, a nie chcemy polityki uczyć, jak to nam podsuwano, ale dopomagać własnej refleksyi dla osiągnięcia wielkiego celu: Bożej chwały i spólnej, dla niej i dla dobra narodu, pracy.

A w tej polityce trzy wielkie dadzą się rozróżnić zakresy i koła, w których nam spółdziałać należy. Jesteśmy katolikami, lub co więcej kapłanami, i wierzymy, że idea i prawda Ewangielii ma odrodzić cały świat i całą ludzkość, więc jakże nie śledzić jej

rozwoju, kiedy myśl o tej wielkiej polityce Kościół Boży nam codzień we mszy św. nasuwa, każąc się modlić *„pro Ecclesia . . quam pacificare regere et gubernare digneris toto orbe terrarum"* (za cały Kościół . . któremu racz dać pokój, rządzić go i kierować na całym świecie.) Nasza wielka polityka świata, to ono zwycięstwo prawdy Chrystusowej stopniowe, ciągłe, widoczne wśród zamieszek i zaburzeń, przez jakie przechodzi skołatana ludzkość.

Z tą jedną wielką polityką łączy się dla nas druga, równie wielka, nasza polityka narodowa. Ci, którzy się chlubią, że Polskę stworzyli, że ducha narodowego wyrobili, że tradycyą Rzeczypospolitej przechowywali, poszli na manowce. Jak długo była nadzieja, że da się odzyskać niepodległość zbrojną ręką, a we wskrzeszonej Polsce oni znowu będą tem, czem byli, i familie będą dzierżyć losy całego narodu, poświęcali się dla ojczyzny i sami powstania wskrzeszali i udział w nich brali. Gdy te nadzieje spełzły na niczem, a zwłaszcza stało się widocznem, że Polska oligarchiczną już nigdy nie będzie, rzucili kamieniem na powstania i na całą przeszłość, i nowe wskazują narodowi drogi.

Drogi te „nowe" w Polsce, ale nie nowe na świecie — bo *nihil novi sub sole.* Bojarowie słowiańscy po ujarzmieniu południowej Słowiańszczyzny przez Turcyą, feudalni panowie w Czechach po wcieleniu królestwa czeskiego do cesarstwa, powiedzieli tak samo: „Wszystko przepadło! ratujmy się statkiem i ładem!" i nietylko pogodzili się ze zdobywcami, ale przyjęli ich obyczaj a nawet wiarę, i zostali baszami, grafami, „dobrze widzianymi i wpływ mającymi" w dywanie lub na „hofie". Duch narodowy słowiański skrył się po siołach — i ztamtąd się odrodził!

W obec tego kierunku polityki potomków dawnych oligarchów, obowiązkiem naszym jest ideał narodowy pielęgnować, i śledzić w opatrznościowych prądach świata, w rozwoju chrześciańskiej idei wolności i pokoju, stosownej chwili ku urzeczywistnieniu tego, co nie może przestać być naszym na ziemi najwyższym celem — i końcem prac i usiłowań narodowych.

W porównaniu z tem głównem i pierwszorzędnem zadaniem, tylko „małą" jest polityka parlamentarnych zawikłań monarchii, a „najmniejszą" polityka naszych prowincyonalnych potrzeb, pożytków i działań, chyba, że te ostatnie bezpośrednią mają łączność z utrzymaniem naszej dzielności narodowej.

Owóż w zakresie wielkich prądów świata, i w postępie chrześciańskiej idei wolności, dwa wielkie światła błysnęły na Zachodzie, a obydwa w Rzymie zapalone zostały. Uznanie republiki we Francyi przez Papieża i katolików francuskich, to pierwsze światło, które promienie swe rzuca na wszystkie stosunki starej Europy. Postawienie zaś kwestyi socyalnej na pierwszym planie wszystkich usiłowań i reform kończącego się i przyszłego stulecia, to drugie światło, rzucające promienie na cały ustrój społeczny ludzkości.

Ślepy jest, kto nie widzi, że wpływ tych świateł nie pozostanie bez skutku na przyszłowiekowe losy państw i narodów.

Odnowienie trójprzymierza i zawarcie dwuprzymierza przyspieszyć tylko może wypadki, i bógdaj bez kataklizmów wprowadzić na nowe tory znękaną militaryzmem i sporami narodowościowemi ludzkość.

O trójprzymierzu powtarza się na wszystkie tony, że jego celem głównym jest utrzymanie pokoju. Właściwie mówiąc należałoby powiedzieć, że ono ma na celu utrzymanie „zdobyczy" — a stwierdza to milionowa straż, która przecie nie pokoju ma pilnować, ale spokojnego „posiadania" nabytków, nieopartych na zasadach sprawiedliwości ani na idei narodowości, a więc nienaturalnych i niepewnych.

Głębiej jeszcze wnikając w cele trójprzymierza ma ono za zadanie utrzymanie interesów dynastyczno-monarchicznych. Tworzy te przymierza dyplomacya, a narody nie mają na nie żadnego wpływu. Pragnienie ludów, oparte na ich chrześcijańskich przekonaniach i instynktach, dałoby się streścić w tych słowach: „Nie chcemy wojny żadnej, ani nie mamy ochoty zabijać się wzajemnie. Nie mamy żadnych interesów w Alzacyi, w Konstantynopolu, ani na Wschodzie. Chcemy wolności, bezpieczeństwa publicznego, sprawiedliwości i możności spokojnej pracy na łonie naszej rodziny."

Dyplomaci słyszą ten głos i dla tego zapewniają, że przymierza ich mają cel pokojowy, ale zaprzeczają własnym słowom przez wstrętne wybieranie rekruta i wstrętniejsze powiększanie ciężarów.

Korzystają z tego inni apostołowie i z hasłem u mas sympatycznem „powszechnego rozbrojenia" niosą też inne hasła i idee, które naturalnemu i pokojowemu rozwiązaniu zagadnień społecznych zagrażają.

A jedno nienaturalne przymierze trzech państw, które do niedawna śmiertelnymi były wrogami, wywołało drugie, również tylko zdobycze mające na celu, a o którem przy innej sposobności kilka uwag rzucimy.

Obecnie nawał przedmiotu nagromadzonego na polu małej polityki naszych stosunków parlamentarnych, zmusza nas do przypatrzenia się dziwnemu obrazowi, jaki przedstawia Izba poselska we Wiedniu. Jest ona obecnie „unikatem" w swoim rodzaju, bo parlamentem bez stałej większości, a przecie fungującym i uchwalającym w myśl życzeń ministerstwa. Jest to nowy sposób konstytucyjny starej maksymy: *divide et impera.* Podzielono parlament na grupy, z których żadna, sama przez się większości stanowić nie może, ale każda większością, czyli rządzącą partyą być chce; i w ten sposób hr. Taaffe, bawiąc się z klubami jak z dziećmi, tworzy sobie w nich większości, jakich mu potrzeba, i utrzymuje się przy sterze rządu.

Dziwne to zjawisko w pierwszym rzędzie ma powód swój w sztuce przeprowadzania wyborów. Książe Schwarzenberg w doniosłej mowie mianej na początku sessyi w parlamencie, powiedział między innemi, że jeszcze nie zostało dowiedzionem, czy forma parlamentarna jest najlepszą formą rządu. Nie sądzimy, ażeby książe wypowiadając to zdanie miał na myśli porównanie formy parlamentarnej z absolutną, ale że mógł słusznie pewnym formom i przepisom parlamentarnym zarzucać maskowany absolutyzm, to rzeczą jest przez praktykę udowodnioną. Do takich masek absolutyzmu należy bezsprzecznie tak zwana geometrya wyborcza, równie jak cały system obowiązującej u nas ordynacyi wyborczej.

Ordynacya ta wyborcza nie opiera się na zasadzie równości obywatelskiej, ale podstawą jej jest szacowanie obywateli nie wedle ich zdolności i zasług, ale wedle ich majątku. Wskutek tego 20 bogatych właścicieli wybiera tak samo jednego posła, jak kilka lub kilkanaście tysięcy drobnych posiadaczy. Już to jedno umożliwia rządowi dobranie sobie większości po swojej myśli.

A oprócz tego ingerencya rządu na wybory jest tak daleko posunięta, że przecie całkiem otwarcie namiestnicy rządowi z góry szafują mandatami, i takowe rozdają i przyobiecują tym, którzy na to zasłużyć umieją!

Słusznie więc mógł ks. Schwarzenberg powiedzieć, że forma parlamentarna taka jaka jest, nie jest najlepszą formą rządu, bo parlament ma być wyrazem woli ludu i zasiadać w nim powinni wybrańcy ludu; ale wedle istniejącej ordynacyi wyborczej bynajmniej tak nie jest.

Austrya jest bez zaprzeczenia państwem katolickiem, a większość jej ludów stanowią Słowianie — więc wedle naturalnej konsekwencyi w parlamencie powinna być większość katolicko-słowiańska, a jednakże wskutek ordynacyi wyborczej i przez wpływ rządu na wybory ani katolicy ani Słowianie nie mogą dojść do większości.

Gdy nowe wybory do rady państwa rozpisano, podniósł jeden z największych mężów naszego stulecia myśl, ażeby wybory przeprowadzać pod hasłem „katolicko-słowiańskiem" — i dążyć do utworzenia w radzie państwa takiegoż klubu. Nadludzkiem wysileniom katolików i Słowian w innych prowincyach udało się rzeczywiście, wbrew naciskowi rządu, odnieść jakie takie zwycięstwo, i rzeczywiście liczba katolickich i słowiańskich posłów wzrosła.

W jednej Galicyi wybory nie zmieniły prawie zupełnie dawnego składu Koła polskiego. Złożyły się na to trzy okoliczności: Najważniejsza była bezgraniczna, wszelką miarę i wszelkie prawa przekraczająca pressya rządowa; drugą było poparcie Duchowieństwa udzielone tej pressyi, a trzecią bezmyślność reszty społeczeństwa, o którem możnaby powiedzieć, że zasłużyło na to, aby je deptać, bo godności swej szanować i bronić nie umie.

Ten to wynik wyborów w Galicyi zdecydował klęskę katolicko-słowiańskiej idei w radzie państwa.

Koło bowiem polskie nie ma ani katolickiego ani słowiańskiego poczucia; ono żyje tylko „samą uległością dla rządu" — a dycha bezgraniczną wiarą w hr. Taaffego.

W obec rozbicia posłów na nieliczne grupy, rzeczywiście można było tylko pod chrześcijańsko-słowiańskiem hasłem utworzyć większość. Klub Hohenwarta, Polacy i Czesi — byliby mogli tę większość utworzyć. Ale Polacy bali się Hohenwarta dla katolickości, a Czechów dla słowiaństwa. Kombinacyi Hohenwart-Polacy-lewica, ta ostatnia się bała, bo dla niej to co katolickie równie jest straszne jak to co słowiańskie.

Więc po długich rokowaniach i próbach sklejono małżeństwo „na wiarę" (ślubu nie było komu pobłogosławić) między Polakami i lewicą, które dla wstydu nazwano „polityką wolnej ręki." Odpowiada ta nazwa najzupełniej „życiu na wiarę" bo oczywiście w takich dzikich małżeństwach ręki nikt stułą nie wiąże, ale jak ręce tak serce jest wolne, aby się rozejść w danym razie, skoro strony wzajemnie sobie się sprzykrzą. Nim to jednak nastąpi, małżeństwo trwa.

A małżeństwo to Polacy-lewica, jak każde życie na wiarę, jest stosunkiem grzesznym i hańbiącym. Dokonano go sprzeniewierzeniem w obec dawnego i zacnego sprzymierzeńca hr. Hohenwarta, a zawarto ze szkodą dla sprawy katolickiej i słowiańskiej.

Taki skład rzeczy wykazał bankructwo najzupełniejsze polityków bialskich, którzy uznali za dostateczny katolicyzm p. Czecza de Lindenwald, a nie wierzyli w katolicyzm komitetu wadowickiego. Z nimi razem skrachowali się wszyscy ci, którzy popierali Straszewskich, Popowskich i innych kandydatów komitetu centralnego.

Trzebaż było kurrendy biskupów o wyborach i o szkole wyznaniowej i wystawienia Najśw. Sakramentu, aby wybrać grabarzy wniosku Lichtensteina — i całego kierunku katolicko-słowiańskiego!? Zaprawdę, smutna i bolesna, że do sklejenia małżeństwa Koła z lewicą za dziewosłębów i swatów służyli katoliccy duchowni i dygnitarze Kościoła.

Gdybyśmy byli samolubni, moglibyśmy się cieszyć z takiej kompromitacyi tych, którzy użyli i nadużyli stanowiska i świętości stanu swojego, aby walczyć przeciw programowi przez pisma nasze postawionemu dla obrony „wiary, Kościoła i zdrowej idei“ — a idąc ślepo za „konserwatystami i centralnym komitetem“ stali się spółgrabarzami katolickich i narodowych praw i dążności.

My tylko powiemy: *„discite sapientiam moniti!“* Weźmy się do spólnej pracy — i „postawmy rzecz jasno!“ A rzecz postawimy jasno, jeżeli ułożymy jasny, dokładny i szczegółowy program katolicko-narodowy, i wszyscy około niego się zgromadzimy, a wiernie i wytrwale przeprowadzić go będziemy się starali.

Kronika.

Kardynałowie-komisarze, redukując wydatki Stolicy św., chcieli koniecznie przekonać Papieża, że należy także zmniejszyć koszta obserwatoryum watykańskiego. Ale papież oświadczył, że obserwatoryum, to największa chwała naukowa jego panowania, i za nic w świecie najmniejszej w tym względzie nie pozwoli oszczędności.

Pielgrzymka austryacka(!) do Rzymu, z którą przybędzie także galicyjska, zapowiedzianą jest na 27. września. Stanowić zaś będzie część wielkiej międzynarodowej pielgrzymki, nawiedzającej kolejno z oddziałami *limina Apostolorum.*

Z Wilna. J. E. Ks. biskup wileński powrócił z wizyty pasterskiej dyecezyi wileńskiej d. 27. czerwca (st. s.) tą samą drogą, kędy się na objazd udawał, t. j. przez Troki i Wakę. Ks. Awdziewicz zwiedził dekanat trocki i tylko część mereckiego, gdyż n. p. w Dengach i Oranach być nie mógł z powodu odbywających się w tych stronach ćwiczeń wojskowych; mówił biskup, iż jeśli zdrowie posłuży, prawdopodobnie w jesieni r. b. na parę tygodni dalszej wizyty wyruszy. Przybywszy na św. Władysława do Wilna, zmęczony i osłabiony pasterz nie mógł na św. Piotra (d. 29.) celebrować na Antokolu, ani bierzmować licznie zebranego tam na uroczystość wielką i kiermasz wiejskiego i całego niemal miejskiego ludu; w niedzielę jednak już mógł udzielać rzeczonego sakramentu, czego dokonał po nieszporach w kościele katedralnym. Kościół św. Rafała na Śnipiszkach obecnie pod kierunkiem tych artystów i zdolnych rzemieślników z Warszawy się restauruje, którzy tak pięknie wywiązali się z gruntownej odnowy kośc. św. Jana. Kilka tysięcy rs. będzie tylko kosztowała restauracya św. Rafała. Kościół ozdobiono już u góry niebieskiemi i pomarańczowemi szkłami u okien; kolorowe oświetlenie korzystnie się przedstawia. Proboszcz bernardyński odnowił kaplicę na cmentarzu t. im., samo atoli miasto umarłych jest jeszcze dość opuszczone. *X.*

Projekt ustanowienia w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej katolickich biskupów narodowościowych (przyczem na stanowisko biskupa polskiego projektowany był biskup Hryniewiecki), został odrzucony. Wszystkie raporty, zebrane przez Papieża, zgadzały się w zdaniu, że ustanowienie biskupów różnych narodowości wywołałoby w Stanach Zjednoczonych niechęć ku katolickiemu Kościołowi. Zaprzeczano temu stanowczo, jakoby ustawy amerykańskie ścieśniały wolność wyznania katolików, i jakoby wiele osób odpadało od wiary katolickiej skutkiem nieuwzględniania narodowej strony wiernych, żyjących w Stanach Zjednoczonych.

Rozmaitości.

Prośba. Ciekawe i zupełnie na czasie będące pytania, podano w książęco-biskupiej dyecezyi krakowskiej za przedmiot wypracowań przy tegorocznych kongregacyach dekanalnych.

Czytamy bowiem w dyecezyalnych: *„Notificationes“* pod Nr. 2074, III. i IV. następujące dwie kwestye z teologii pasterskiej.

a) Skutkiem rozszerzenia się nie zawsze dobrej i zdrowej, a niekiedy z mętnych źródeł płynącej oświaty pojawiają się coraz bardziej między ludem, a więcej jeszcze między klasą robotniczą i rzemieślniczą pewne smutne objawy, jak n. p. wstręt do pracy (?), chęć używania, lekceważenie przepisów kościelnych, rozwolnienie obyczajów, a nawet zwątlenie i upadek wiary. Co ma czynić duszpasterz, jeżeli się znajdzie w takich stosunkach, — i jak się ma zachować, aby nie tłumiąc prawdziwej oświaty, i nie narażając się na nazwę nieprzyjaciela tejże, uchronić przecież lud od złych jej następstw; w razie zaś ich istnienia, jak je ma ograniczać i usuwać?

b) W obec tak często zdarzających się w kraju naszym wyborów to do rady państwa, to do sejmu, to do rad powiatowych lub zwierzchności gminnych, jakie stanowisko ma zająć duszpasterz, aby z jednej strony nie uchybić powinności wyrażonej w tych słowach Apostoła: *„Nemo militans Deo, implicat se negotiis saecularibus (II. ad Thim. II. 4.)* z drugiej zaś, aby dobrze odpowiedzieć obowiązkowi swemu, przyjaciela i opiekuna ludu?“ —

Pożyteczności tych pytań nikt nie zaprzeczy, ale ażeby z rozmyślań i studyów nad tym przedmiotem był prawdziwy i powszechny pożytek, dobrzeby było, gdyby gruntowniejsze i trafne opracowania ogłoszono drukiem, zwłaszcza, że kwestye te obchodzą kapłanów nietylko w Krakowskiem, ale i w całym kraju.

Owóż prosimy, aby nam one opracowania nadesłano, a trafniejsze umieścimy, zaś za najlepsze stosowne zapewniamy honorarium.

Bez komentarza. Dochodzi nas z Ameryki autentyczna wiadomość, że Konsystorz lwowski, bez prośby i żądania ze strony JX. biskupa amerykańskiego z Jamestown, przesłał takowemu różne akty procesu kulikowskiego. To samo uczyniono w dyecezyi wrocławskiej, podobnie przesyłając dekret prywacyi i sławną przeszłoroczną kurendę w „Czasie“, „Przeglądzie“ i „Gazecie lwowskiej“ umieszczoną do księcia-biskupa X. Koppa!

Szlachetna i pełna chrześciańskiej miłości tendencya tych kroków *proprio motu* przedsięwziętych jest tak oczywistą, że się obejdzie bez komentarza...

Na kapitule OO. Bernardynów w Kalwaryi odbytej w dniu 28. i 29. lipca b. r. pod przewodnictwem O. Augustyna Żubac, definitora, komisarza i wizytatora jeneralnego, obrano prowincyałem O. Apolinarego Gargulińskiego, kustoszem prowincyi O. Łukasza Dankiewicza, definitorami prowincyi O. Elzearego Widzisza, O. Metodego Słupka, O. Piusa Mianowskiego i O. Sabina Figusa. Gwardyanami: w Krakowie O. Piusa Mianowskiego, we Lwowie O. Bonifacego Jastrzębskiego, w Przeworsku O. Tadeusza Filka, w Samborze O. Stefana Podworskiego, w Tarnowie O. Salezego Ścisłowicza, w Sokalu O. Justyna Szaflarskiego, w Kalwaryi O. Jana Duklana Zająca, w Leżajsku O. Sabina Figusa, w Rzeszowie O. Metodego Słupka, w Zbarażu O. Marcina Krupińskiego, w Alwernii O. Laurentego Kubasa, w Leszniowie O. Konstantego Rzeczkowskiego, w Brzeżanach Ludwika Szula, w Krystynopolu O. Serafina Nowaka, w Gwoździcu O. Felicyana Firka, w Dukli O. Marcina Niemca.

Drukiem Kutzera i Sp. w Cieszynie.